

Autorki: Katarzyna Malicka-Pędzik • Małgorzata Jas
Autorka aktualizacji: Małgorzata Guellard

Równi i różni



KLASY 1–3

Autorki: Katarzyna Malicka-Pędzik • Małgorzata Jas
Autorka aktualizacji: Małgorzata Guellard

Równi i różni



KLASY 1–3

Ośrodek Rozwoju Edukacji
Warszawa

Konsultacja merytoryczna
Joanna Soboń
Eksperci Wydziału Edukacji Włączającej

Redakcja
Tomasz Karpowicz
Elżbieta Gorazińska
Agnieszka Leleniewska

Korekta
Elżbieta Gorazińska
Agnieszka Leleniewska

Projekt okładki, layout, ilustracje,
redakcja techniczna i skład
Wojciech Romerowicz

Fotografie i elementy graficzne: © graphia76 / Bank zdjęć Photogenica,
© funandrejs@gmail.com / Bank zdjęć Photogenica, © photodesign / Bank zdjęć Photogenica,
© firea / Bank zdjęć Photogenica, © VadimVasenin / Bank zdjęć Photogenica,
© t.tomsickova / Bank zdjęć Photogenica, © VitalikRadko / Bank zdjęć Photogenica,
© fotokostic / Bank zdjęć Photogenica, © belchonock / Bank zdjęć Photogenica,
© Aynur_sib / Bank zdjęć Photogenica, © DenisenkoMax / Bank zdjęć Photogenica,
© Spaces / Bank zdjęć Photogenica, © photographee.eu / Bank zdjęć Photogenica,
© minervastock / Bank zdjęć Photogenica, © fineart / Bank zdjęć Photogenica,
© belchonock / Bank zdjęć Photogenica, © foremniakowski / Bank zdjęć Photogenica,
© kalinovsky / Bank zdjęć Photogenica, © Sentavio / Bank zdjęć Photogenica,
© halfpoint / Bank zdjęć Photogenica, © AllaSerebrina / Bank zdjęć Photogenica.

Ośrodek Rozwoju Edukacji
Warszawa 2022–2024
Wydanie I

ISBN 978-83-67366-16-8
ISBN 978-83-67366-11-3 (pakiet II: *Poradnik dla dzieci, uczniów i rodziców w zakresie edukacji włączającej*)

Stan prawny na 1 września 2024 r.

Publikacja jest rozpowszechniana na zasadach licencji
Creative Commons Uznanie Autorstwa – Użycie Niekommercyjne (CC BY-NC)

Ośrodek Rozwoju Edukacji
Aleje Ujazdowskie 28
00-478 Warszawa
tel. 22 345 37 00
www.ore.edu.pl

Spis treści

I. Dzieci są różne – wyjaśnienie aspektów różnorodności w świecie i w szkole	4
II. W czym mogą mi pomóc dorośli w szkole?	13
III. Jak by tu pomóc? – omówienie zasad współdziałania, edukacji rówieśniczej i udzielania wsparcia kolegom i koleżankom w grupie zróżnicowanej	23
IV. Moi rodzice w mojej szkole – mogą pomóc dziecku	26
V. Czym jest poradnia? – wyjaśnienie zasad funkcjonowania instytucji działających na rzecz dziecka	29
VI. Czy to prawda, że dzieci i ryby głosu nie mają? – prawa ucznia dotyczące współdecydowania o wsparciu, które uzyskuje na różnych etapach procesu dydaktycznego	31
VII. A jeśli coś nie zadziała... – gdzie dziecko może szukać pomocy (gdy nauczyciele nie respektują ustaleń, gdy rodzic zaniedbuje, gdy rówieśnicy krzywdzą itp.)?	39

*Szczególne podziękowania dla pani Marty, nauczycielki mojego syna,
która stała się inspiracją do wykreowania postaci w tej publikacji.*

Nauczycielu, Rodzicu,
przedstawiamy opowiadania, które pomogą przybliżyć dzieciom istotę edukacji
włączającej. Mogą być one elementem projektu wychowawczego lub cyklem zajęć
lekcyjnych dla uczniów edukacji wczesnoszkolnej. W trakcie wspólnej lektury grupa
zróżnicowana będzie mogła:

- poznawać swoje mocne strony,
- budować relacje i uczyć się dbania o swoje granice,
- pracować w zespołach i indywidualnie,
- dyskutować i analizować przypadki,
- odgrywać role,
- oswajać emocje.

Życzymy owocnej pracy i wielu pomysłów, które uatrakcyjnią wprowadzane treści
i pomogą kształtować postawę tolerancji, empatii, otwartości, kreatywności,
innowacyjności i elastyczności w myśleniu.



I. Dzieci są różne – wyjaśnienie aspektów różnorodności w świecie i w szkole

Witajcie! Nazywają mnie Myszką Franciszką. Mieszkam w szkolnej klasie i mam tam
bardzo ważne zadanie do wykonania. Pomagam pani Marcie uczyć dzieci. Zawsze
na początku roku szkolnego przychodzi do nas gromadka rezolutnych dzieciaków,
które ukończyły przedszkole i właśnie zaczynają szkołę. Wtedy pani Marta opowiada
im o mnie. Wszystkie buzie z ciekawością spoglądają w moją stronę, a ja pękam
z dumy. Kibicuję uczniom, by dobrze się zachowywali i starali się podczas lekcji.

Pani Marta przywiozła mnie z podróży do Warszawy. Mam szare i puchate ciało, długi ogon i wielkie uszy zrobione z materiału w szkocką kratę. Jakie kolory na nim rozpoznajesz?



Pani Marta mówi, że mam długi nos, zwłaszcza gdy z niecierpliwością zaglądam do zeszytów dzieci piszących literki. Ale mnie i dzieciom mój nos bardzo się podoba. Czasem przed lekcjami dotykają na szczęście czarnej kulki na jego końcu. Mam też dwoje oczu w postaci guzików, którymi spoglądam na świat. Jeden guzik jest zielony, a drugi niebieski. Ten niebieski przyszyła pani Marta, kiedy zgubiłam jeden z zielonych. Trochę to śmieszne, ale właśnie taka jestem – Myszka Franciszka – i bardzo siebie lubię. Znacie kogoś poza mną, kto ma oczy w dwóch różnych kolorach? Wśród ludzi też bywają osoby wyjątkowe, inne od pozostałych.

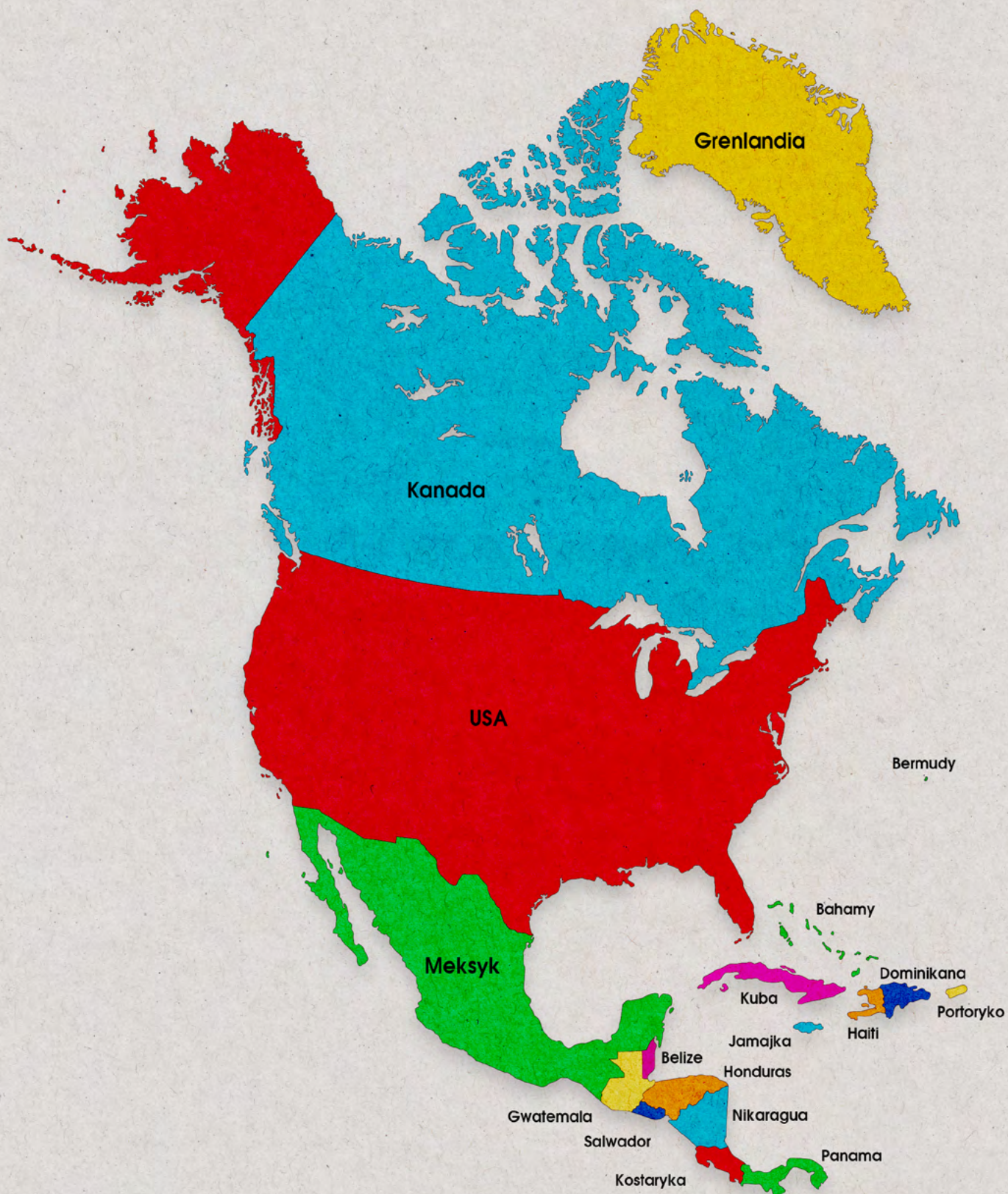


Jeśli masz ochotę, możesz mnie narysować.

To przecież nic dziwnego, że się od siebie różnimy. W naszej szkole uczyło się już tak dużo dzieci. Miały przeróżne kolory włosów, oczu i skóry. Kiedyś do naszej klasy chodziła dziewczynka pochodząca z Wietnamu. Miała na imię Thi. Pierwszy raz słyszałam takie imię. A Wy? Thi miała śniadą skórę, czarne włosy do ramion i bardzo ciemne oczy. Była grzeczna i uczynna.

W tym samym czasie uczyła się też z nami Zuzia, która z kolei była bielusińka. Miała bardzo jasną skórę, prawie białe włosy, rzęsy i brwi. Jej oczy były bładoniebieskie. Wydawały się przezroczyste. Zuzia była świetną aktorką. Pani Marta często dawała jej główne role w przedstawieniach. A jak kiedyś Zuzia grała Panią Zimę, ubrana w błękitną sukienkę i białą pelerynę, wyglądała po prostu magicznie. Dziewczynka mówiła, że jest albinoską. Ale nie chodziło o kraj, bo była Polką. Może Wy wiecie, co to znaczy „albinos”?

Moim najlepszym kolegą jest Alvaro, który pochodzi z Meksyku.
Nie umiem jednak odszukać Meksyku na mapie. A czy Ty potrafisz?



Amelka, która mieszkała kiedyś naprzeciwko szkoły, też różniła się od innych dzieci. Jako mała dziewczynka uległa wypadkowi i miała tylko jedną prawdziwą nogę. Lekarze dopasowali jej protezę, czyli sztuczną nogę. Amelka była tak zwinna, że mimo protezy biegła najszybciej w klasie. Tylko Alvaro mógł ją czasem dogonić.



Pamiętam też Antosia, który nie nauczył się ładnie pisać, ale zawsze był bardzo miły dla wszystkich dzieci i pani Marta go za to chwaliła.

Do naszej szkoły chodził także Łukasz – szachista, który był niezwykle mądry. Pani Marta czytała mi kiedyś z gazety, że wygrał wielki turniej. Pewnego razu odwiedził naszą klasę i grał z dziećmi w szachy, ale był już dorosły. Przerósł nawet panią Martę.

Ile tu było talentów! Ale pamiętam też, że niektórym dzieciom musiałyśmy z panią Martą dużo pomagać w nauce. Na przykład rok temu dołączył do naszej klasy Karolek. Na początku zawsze płakał, gdy miał czytać na głos. Siadałam wtedy na jego ławce, żeby go wesprzeć. Pani Marta zakrywała większość tekstu i zostawiała mu do przeczytania tylko małe kawałki. Karolek czytał bardzo powoli, ale zawsze starał się wytrwać do końca. Czasami tak jest, że niektóre dzieci potrzebują więcej pomocy niż inne. Karolek jest za to bardzo miłym i pracowitym chłopcem. Nikt tak jak on nie składa klocków Lego. Buduje niesamowite kosmiczne pojazdy, które wymagają dużo pracy.



Jakiś czas temu dołączył do nas Patryk, z którym przychodziła na lekcje pani Iwona. Pomagała mu, bo chłopiec niekiedy zapominał o pisaniu i wykonywaniu poleceń. Wtedy pani Iwona przypominała mu, żeby słuchał, co mówi nauczyciel. Wyjaśniała, co ma pisać i które ćwiczenie robić. Patryka denerwował hałas i nie lubił dotykania, nawet w zabawie. Wiem to wszystko, bo pani Iwona tłumaczyła nam, co on lubi, a czego nie – żebyśmy mogli się z nim zaprzyjaźnić. Kiedy już się do nas przyzwyczaił, opowiadał nam ciekawostki o pociągach. Ma o nich bardzo dużą wiedzę.

Odkąd jest z nami Patryk, pani Marta czasem wymyśla specjalne zadania o pociągach. Dzieci mogą wybierać, czy robią właśnie je, czy zwykłe zadania, np. o jabłkach i gruszkach.

Karolek i Patryk ciągle uczą się w naszej klasie, ale pomocy potrzebują już tylko czasami. Nieraz nie zdążą nawet poprosić o wsparcie panią Martę, bo z pomocą spieszą im inni uczniowie.

Mam nadzieję, że dzieci zawsze będą ciekawe świata i chętne do pomagania innym, nawet takiej pluszowej myszce jak ja.



Uzupełnij zdania – napisz lub narysuj to, czego w nich brakuje.

Moje oczy mają kolor

Taki sam kolor oczu jak ja ma

Oczy innego koloru niż moje ma

Najbardziej lubię jeść

To samo co ja lubią jeść i

Nie lubię jeść

Tej samej potrawy co ja nie lubi jeść

Najbardziej lubię bawić się w

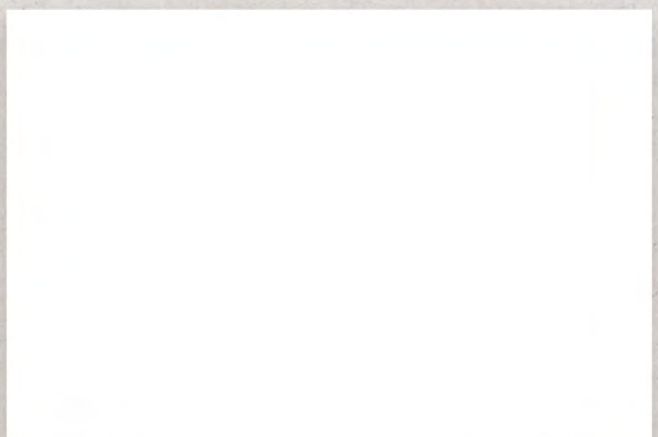
Dzieci, które lubią robić to samo co ja, to

Dzieci, które lubią inaczej spędzać czas, to

Wspólnie w klasie bawimy się w

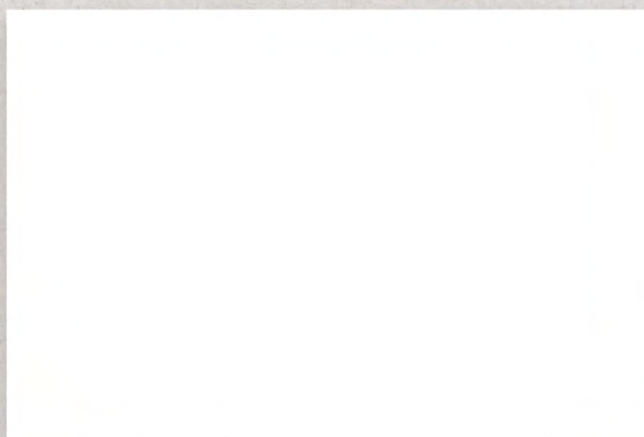
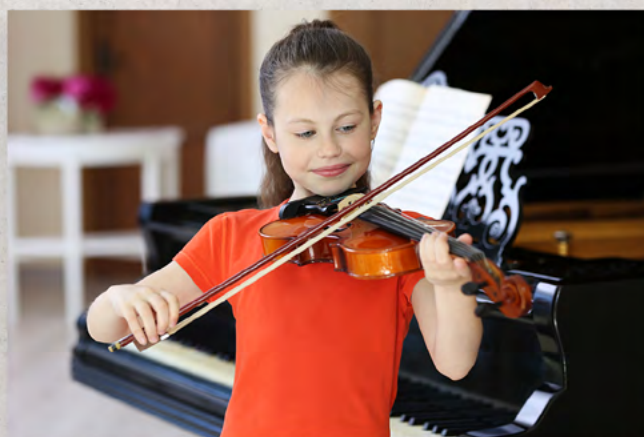
Ulubione potrawy

Zastanów się, co najbardziej lubisz jeść. Wybierz zdjęcie ulubionej potrawy i otocz je pętlą. Możesz też narysować inną ulubioną potrawę lub wkleić jej zdjęcie.



Ulubione zajęcia

Zastanów się, co najbardziej lubisz robić. Wybierz zdjęcie ulubionej czynności i otocz je pętlą. Możesz też wykonać własny rysunek lub wkleić inne zdjęcie.





II. W czym mogą mi pomóc dorośli w szkole?

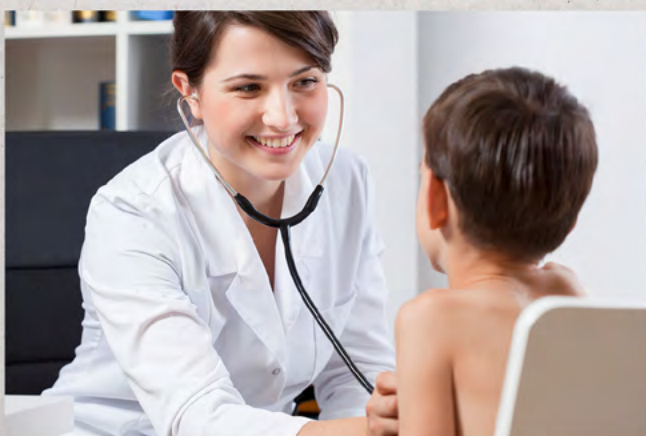
Opowiem Wam więcej o pani Marcie. To najfajniejsza dorosła osoba, jaką znam. Jest mądra, cierpliwa i wyrozumiała. Złości się bardzo rzadko, a nawet jeśli coś ją zdenerwuje, to zawsze cierpliwie tłumaczy dzieciom, co jej przeszkadza i co można wspólnie zrobić, żeby wszyscy byli zadowoleni.

Czasem pomagam jej w przygotowaniu zabaw dla uczniów, bo nauka w naszej klasie przypomina zabawę. Kiedyś pani Marta wzięła jedną wielką kartkę na plakat i bardzo dużo małych karteczek.

– Myszko Franciszko, zostaniesz meteorologiem – powiedziała do mnie.

Zupełnie nie wiedziałam, kto to taki. A Wy wiecie?

Jak myślisz, na którym zdjęciu jest meteorolog?

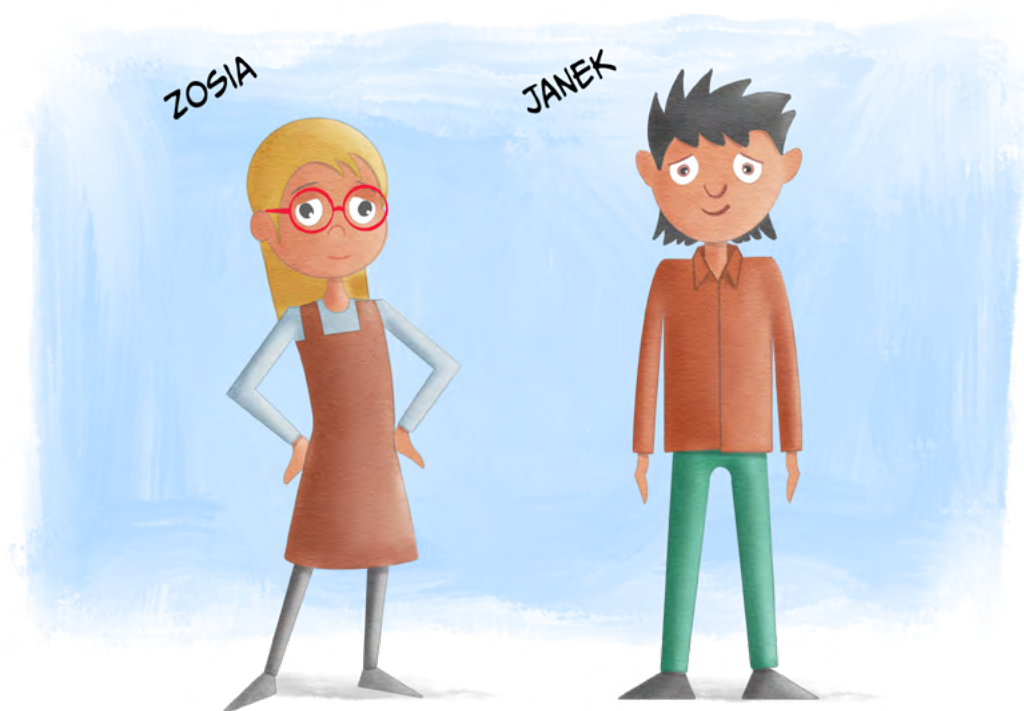


Następnie pani Marta przyczepiła mi do łapki pogodowy termometr, a dzieciom rozdała małe karteczki. Wszyscy razem poszliśmy na boisko szkolne. Tam pani Marta przedstawiła mnie jako meteorologa i opowiedziała, czym się zajmuję w tej pracy. Poprosiła, żebym pomogła dzieciom w zbadaniu zjawisk atmosferycznych. Każde z nich mogło wybrać, co chce zbadać. Ania oglądała chmury, a Janek sprawdzał przy użyciu wiatraczków, czy wiatr jest silny, czy słaby. Patryk z wykorzystaniem mojego termometru mierzył temperaturę w słońcu i w cieniu. Natomiast Karolek obiegił całe boisko w poszukiwaniu kałuży, żeby ustalić, czy były opady deszczu. Pani Marta każdemu służyła radą. Karolkowi np. wytłumaczyła, co oznacza centymetr i milimetr, a potem pomogła mu zmierzyć linijką głębokość kałuży.

Po powrocie do klasy nasz wielki plakat został podzielony na cztery części. Każda z nich miała inne oznaczenie: chmury ze słońcem, padający deszcz, wiatr i termometr. Mnie najbardziej podobał się wiatr – był namalowany białą farbą i wyklejony niebieską włóczką. Pani Marta zawiesiła plakat na ścianie i wszyscy usiedliśmy na podłodze, żeby porozmawiać o tym, co zaobserwowaliśmy na dworze. Zosia musiała podejść bliżej, bo ma wadę wzroku i nosi okulary, a Janek nie siedział z nami na podłodze, tylko wiercił się na dużej piłce. Pani Marta mówiła nam kiedyś, że on ma trochę za dużo energii – jej część wykorzystuje do pracy na lekcji, a część musi zużyć w inny sposób. Dlatego nie zawsze udaje mu się spokojnie wysiedzieć.

Alvaro na naszą prośbę powiedział, jak nazywają się po hiszpańsku: chmury, wiatr, deszcz, słońce i temperatura (w Meksyku, z którego pochodzi Alvaro, mówi się po hiszpańsku). Ania cały czas głaskała chmurkę z futerka naklejoną na plakacie, ale Patryk nie chciał jej dotknąć, bo – jak stwierdził – nie cierpi takich puchatych rzeczy. Mnie – Myszki Franciszki – też nie lubi brać do ręki, bo drażni go moje futerko. Za to czasem pozwalam mu złapać się za ogon i to mu się podoba.

Nagle pani Marta zapytała, czy wiemy, dlaczego warto przewidywać pogodę?



Ja nie wiedziałam, dlaczego warto przewidywać pogodę. A czy Ty to wiesz?

Okazało się, że dzieci w naszej klasie doskonale wiedziały, po co przewiduje się pogodę. Zostały za to pochwalone przez panią Martę.

Pani Marta zawsze chętnie pomaga uczniom. Przypomina o pisaniu, wszystko dokładnie tłumaczy, podpowiada, jak zrobić zadania, chwali za sukcesy. Dzięki temu dzieci dobrze się czują i jeszcze bardziej przykładają się do nauki.

Zauważyłam, że wszyscy nauczyciele bardzo się starają, aby dzieciom dobrze się uczyło. Mówią wyraźnie i powoli. Tłumaczą to, co trzeba, nawet po kilka razy. Wymyślają różnorodne zadania, by każdy mógł wybrać sposób, w jaki chce się uczyć. Nauczycielom zależy na tym, żeby dzieci sobie pomagały i dzieliły się tym, czego się nauczyły.

Mamy w szkole także panią Karolinę, która ratuje nas, kiedy np. ktoś pobrudzi farbami stolik albo dyżurny rozleje wodę służącą do podlewania kwiatów. Dzieci same porządkują swoje rzeczy i dbają o porządek, ale czasami potrzebna jest pomoc pani Karoliny w posprzątaniu. Pani Marta zawsze dziękuje jej za wsparcie. Dzieci też są jej wdzięczne. Pani Karolina każdego dnia jest uśmiechnięta i wszyscy bardzo ją

lubią. Często pomaga maluchom w szatni zasuwać suwaki w kurtkach i rozplątywać sznurowadła, a czasami chodzi z naszą klasą na spacerzy jako dodatkowy opiekun. Uczniowie wiedzą, że w każdej chwili mogą poprosić ją o pomoc. Dlatego starają się nie kruszyć i zostawiać po sobie porządek. Chcą, aby pani Karolina wiedziała, że szanują jej pracę.

Dużą sympatią cieszy się też pani Iza, która jest psychologiem w naszej szkole.



Ciągle nie wiem, kim jest psycholog. Może wytłumaczysz mi to prostymi słowami, żebym mogła zrozumieć?

Pani Iza rozmawia z dziećmi o ich zachowaniu i o tym, jak się czują. Kiedyś powiedziała, że złość i strach to tak samo ważne emocje jak radość. Że można czuć złość i otwarcie o tym powiedzieć, ale nie wolno z tego powodu nikomu robić przykrości czy krzywdy. Pani Iza zaprasza do swojego gabinetu wszystkich, którzy chcieliby porozmawiać o sobie, kolegach albo czymś zupełnie innym.

Ja, podobnie jak każdy, lubię czuć przyjemne emocje. Za tymi nieprzyjemnymi nie przepadam, ale one też są potrzebne, bo pozwalają nam zrozumieć, co nie jest dla nas dobre. Tak mi powiedziała pani Iza. Dobrze jest czasem porozmawiać z kimś dorosłym o tym, jak się czujemy.

Czy wiesz, jak się czułam, kiedy miały miejsce opisane poniżej zdarzenia? Narysuj te emocje na moim pyszczku.

Niedawno Janek niespodziewanie pociągnął mnie za ogon
(zaskoczenie, osłupienie).



Kiedys dostałam nową odświeżoną sukienkę i byłam bardzo
zadowolona (wdzięczność).



Pani Marta powiedziała, że pojedę z całą klasą na trzydniową wycieczkę (radość).



Patryk pierwszego dnia szkoły powiedział, że moje futerko jest wstrętne, a ja jeszcze nie wiedziałam, że on nie lubi dotykać takiego puchatego futerka (przykrość, smutek).



Pani Marta przyniosła na zajęcia z przyrody prawdziwą myszkę i wszyscy przez długą chwilę zajmowali się tylko nią (zazdrość).



Amelka z Zosią kłóciły się o to, która będzie mnie trzymać. Nie podobało mi się, jak wyszarpywały mnie sobie z rąk (złość).



Pani Zofia pracuje w naszej szkole jeszcze dłużej niż pani Marta. Jej włosy mają kolor mojego futerka, czyli szary. Nosi małe okulary i ma bardzo mądre, niebieskie oczy. Jest dyrektorem naszej szkoły. Czasem przychodzi na lekcje, żeby zobaczyć, jak sobie radzimy w nauce. Potem rozmawia z panią Martą albo z jeszcze innymi nauczycielami, którzy prowadzą zajęcia w naszej klasie.

Pani Marta powiedziała kiedyś dzieciom, że każdy dorosły w szkole, którego poproszą o pomoc, chętnie im jej udzieli. Mówiła też, że to nie jest wstyd prosić o pomoc i że ona sama też czasami jej potrzebuje, na przykład przy rozdawaniu ćwiczeń. No i to jest najprawdziwsza prawda, sama widziałam! A uczniowie w naszej klasie robią samodzielnie wszystko, co potrafią. Pani Marta czasem bardzo długo czeka, aż im się uda. Doradza dzieciom, jakimi sposobami mogą sobie pomóc. Nigdy się nie denerwuje i nie wyręcza ich, żeby przyspieszyć wykonanie zadania. Myślę, że pani Marta powinna dostać wielką nagrodę za cierpliwość. Dzięki jej wytrwałości i opanowaniu dzieci mogą spokojnie się uczyć.



Zobacz, jak wyglądają osoby pracujące w mojej szkole, i narysuj pracowników swojej szkoły.

Pan Piotruś



Pani Kasia



Pani Iza



Pani Zofia



Pani Marta



Pani Karolina



Pani Iwona





III. Jak by tu pomóc? – omówienie zasad współdziałania, edukacji rówieśniczej i udzielania wsparcia kolegom i koleżankom w grupie zróżnicowanej

Cześć! To znowu ja – Myszka Franciszka. Nie uwierzycie, co się ostatnio wydarzyło! Pani Marta zorganizowała na zajęciach turniej dla dzieci. Chciała podzielić je na dwie drużyny – te, które lubią lody truskawkowe, i te, które wolą czekoladowe. Ale musiała utworzyć trzy grupy, bo okazało się, że część uczniów lubi obydwa smaki. Pani Marta nazwała ich smakoszami lodów.



Kim właściwie jest smakosz? Umiesz mi to wyjaśnić?

Pani Marta przedstawiła nam dokładnie reguły gry. Każda drużyna po kolei zadawała pytania o zasady właściwego zachowania się w różnych sytuacjach. Pozostałe drużyny, które znały odpowiedź, zgłaszały swoją gotowość, ale mogły odpowiadać dopiero wtedy, kiedy pani Marta ustaliła, kto zgłosił się pierwszy. Potem dzieci i pani Marta wspólnie decydowali, czy odpowiedź jest dobra i czy drużyna zdobywa punkt. Ja pilnowałam czasu – trzymałam w łapkach kuchenny minutnik w kształcie pomidora, który na koniec wyznaczonego okresu głośno dzwonił.

Ale była zabawa! Każda drużyna zdobyła bardzo dużo punktów. Dzieci wiedziały, jak zachować się w szkole, sklepie, kinie, kościele czy na wycieczce. Razem z panią Martą ustaliliśmy też, co robi się na lotnisku, bo nie wszyscy jeszcze latali samolotem. Na koniec Karolek zapytał, jak należy się zachować, kiedy na plac zabaw przyjedzie dziecko na wózku inwalidzkim. Pani Marta pochwaliła go za to pytanie. Powiedziała, że to bardzo ważna sprawa. Trzeba pamiętać, że każde dziecko, również to z niepełnosprawnością, ma prawo do zabawy i korzystania z placu zabaw.

– Możecie zaprosić kolegę lub koleżankę na wózku do zabawy albo zapytać, czy mają swój pomysł na jej zorganizowanie. Nie bójcie się bawić z takimi osobami – zachęciła pani Marta.

Następnie powiesiła na tablicy obrazki. Były na nich różne osoby i sytuacje. Obrazki te pochodziły z broszury [Savoir-vivre wobec osób z niepełnosprawnością](#) [dostęp: 1.09.2024], którą wydało Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji z Warszawy. Ty też możesz ją obejrzeć.

Potem wspólnie zastanawialiśmy się, co możemy zrobić, żeby mądrze pomagać innym osobom. Marysia, która bardzo lubi rysować, powiedziała, że powinniśmy zrobić plakat z zasadami. Pani Marta uznała, że to wspaniały pomysł, bo ten plakat pomoże nam zapamiętać, jak powinniśmy się zachowywać wobec osób z niepełnosprawnościami. Wszyscy z przejęciem dyskutowaliśmy i zapisaliśmy zasady na dużym kartonie.

Następnie pani Marta rozłożyła karton na dywanie i dzieci zaczęły ozdabiać wokół zapisane zasady. Jedne osoby klęczały i pomagały Marysi i Natalii w rysowaniu obrazków, inne biegały po klasie w poszukiwaniu kleju, brokatu i kolorowej bibuły. Każdy ozdabiał plakat, jak umiał. Dzieci przypominały pracowite pszczołki. Pani Marta cały czas podpowiadała im, co jeszcze powinno znaleźć się na plakacie. Powstało prawdziwe dzieło sztuki! Teraz można czytać i oglądać plakat, żeby dobrze zapamiętać te ważne zasady.

Oto zasady, które znajdują się na plakacie:

- Bądź wrażliwy na ludzi wokół siebie, bo może ktoś potrzebuje pomocy.
- Jeśli sądzisz, że jakaś osoba potrzebuje pomocy, zapytaj ją, czy tak jest i jak możesz jej pomóc.
- Jeżeli nie wiesz, jak pomóc, koniecznie powiedz o problemie komuś dorosłemu.
- Najważniejsze jest bezpieczeństwo – nie oddalaj się od rodziców ani od grupy szkolnej. Jeśli chcesz komuś pomóc, najpierw zapytaj o zgodę rodziców lub panią nauczycielkę.
- Każdy może robić różne rzeczy po swojemu – nie obrażaj się, jeśli ktoś nie chce Twojej pomocy. Uśmiechnij się i życz mu powodzenia.
- Zwracaj się grzecznie do każdej osoby – wszyscy zasługują na szacunek.
- Jeżeli ktoś używa wózka inwalidzkiego albo kul ortopedycznych, nigdy nie dotykaj ich bez zgody właściciela. To sprzęty, które są właściwie nogami tej osoby.
- Wszystkich traktuj tak samo – do osoby niewidomej także możesz powiedzieć „do widzenia”.

Po wykonaniu plakatu pani Marta stwierdziła, że jest dumna ze wszystkich uczniów. Nasze zasady wiszą przy wejściu do klasy. Dużo dzieci i dorosłych zatrzymuje się, żeby się z nimi zapoznać. Widziałam także nauczycieli, którzy rozmawiali z panią Martą o naszym plakacie – może wkrótce powstaną nowe.

Na efekty rozmów o pomaganiu nie trzeba było długo czekać. Kiedy po tygodniowej nieobecności wrócił do szkoły Alvaro, od razu podszedł do niego Patryk.

– Czy potrzebujesz wsparcia w nadrobieniu zaległości? Jak mogę Ci pomóc? – zapytał Patryk, jakby recytował punkty z naszego plakatu.

Alvaro był trochę zaskoczony.

– Nie wiem... – zaczął nieśmiało.

Do rozmowy włączyła się Zosia:

– Alvaro, kiedy Ciebie nie było, mieliśmy zajęcia o pomaganiu. Zrobiliśmy plakat.

Może go już widziałeś?

Alvaro pokiwał głową. Potem uśmiechnął się do Patryka i powiedział:

– Dziękuję, że zapytałeś. Nie rozumiem nowych zadań matematycznych i mógłbyś mi w nich pomóc.

Na twarzy Patryka było widać zadowolenie.

Długo myślałam o tym pomaganiu. Wiele razy widziałam, jak dzieci tłumaczyły sobie trudne rzeczy, pracowały razem nad rysunkami i ćwiczeniami, przygotowywały w grupie przedstawienia, wspólnie czytały albo powtarzały mnożenie. Czasem spotykały się, żeby odrabiać razem lekcje, a czasem – żeby wyjść na plac zabaw. Jakie to dziwne: te same dzieci raz pomagają innym, a kiedy indziej same potrzebują pomocy! Mój czarny nosek aż się zmarszczył od myślenia. Każde dziecko w naszej klasie jest znakomite w jednych rzeczach i potrzebuje pomocy w innych. Dlatego dzieciaki pomagają sobie nawzajem w różnych sprawach. Właściwie nigdy nie wiadomo, kto wyciągnie do ciebie pomocną łapkę. O, przepraszam – dzieci mają przecież ręce.



IV. Moi rodzice w mojej szkole – mogą pomóc dziecku

Hej, hej! Pamiętacie mnie? Jestem szkolną maskotką – pomocnikiem pani Marty. Mówią na mnie Myszka Franciszka. Opowiem Wam dzisiaj o osobach bardzo ważnych dla wszystkich dzieci – o rodzicach.

Rodzice również spotykają się w szkole, tylko trochę rzadziej niż dzieci. Najbardziej lubię, kiedy na wywiadówki przychodzą wszyscy rodzice. Wtedy pani Marta opowiada im, jakie postępy zrobili ich dzieci. Mówi, z czego jest zadowolona i nad czym będziemy jeszcze pracować.

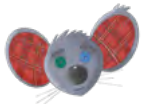
Każdy z rodziców może też powiedzieć pani Marcie, co dobrze robi jego dziecko poza szkołą. W taki sposób dowiedziałam się, że Zosia lubi gotować i przygotowuje pyszne potrawy dla rodziców i rodzeństwa. Jest też bardzo opiekuńcza. Patryk nie tylko zna się na pociągach, ale jest również wytrwały i bardzo stara się na zajęciach w poradni psychologiczno-pedagogicznej, gdzie uczy się lepiej rozumieć inne dzieci.

Rodzice mówią też czasem o tym, co jest trudne dla ich dzieci. Pamiętam, jak kiedyś mama Karolka zdradziła, że jego tata jest bardzo chory i Karolek się martwi. Przez to nie może się skupić w szkole i robi więcej błędów w zeszytach. Pani Marta podziękowała za tę informację i powiedziała, że nie będzie przez jakiś czas męczyć Karolka czytaniem, które jest dla niego trudne. Pani Marta wie, że kiedy ktoś ma problem, to nie można mu jeszcze dokładać trudności. Po tym spotkaniu pani Marta często rozmawiała z Karolkiem, a on czasem płakał podczas tych rozmów. Potem jego tata wyzdrowiał i wszystko wróciło do normy. A Karolek znów się uśmiecha.

Innym razem pani Marta powiedziała rodzicom Janka, że czasem jest mu trudno wytrzymać na lekcjach. Kręci się, wstaje, stuka albo rozmawia. A kiedy siedzi, to kiwa się na krzeselku, co jest niebezpieczne. Wtedy jego tata poinformował, że ma on za dużo energii, i zapytał, czy syn mógłby czasem siedzieć na gumowej piłce zamiast na krzeselku. Pamiętacie, kiedyś Wam mówiłam, że Janek ma swoją piłkę do siedzenia? Od tego czasu chłopiec może sam wybrać, na czym chce siedzieć. Dzięki temu częściej słucha słów nauczycieli i łatwiej mu uważać na zajęciach. W dodatku pani Marta pozwala mu czasem pochodzić po klasie, tylko tak, żeby nie przeszkadzał innym dzieciom w słuchaniu. I przyniosła Jankowi małą, miękką piłeczkę, którą może ugniatać, zamiast stukać kredkami w stolik.

Pani Marta często pokazuje rodzicom na wywiadówkach prace dzieci. Każde z nich ma swoją teczkę z pracami gotowymi do pokazania.

Poza tym wszyscy rodzice wspólnie z panią Martą zastanawiają się nad wycieczkami naszej klasy, a także nad tym, kogo ciekawego zaprosić do nas na lekcję. Albo kto z rodziców mógłby przyjść do szkoły i opowiedzieć o swoim zawodzie. Okazało się, że mama Patryka jest stomatologiem.



Ja już wiem, czym zajmuje się stomatolog. A Ty wiesz?

Kiedy mama Patryka była u nas na lekcji, miała biały fartuch i maseczkę. Przyniosła takie wielkie, plastikowe zęby i ogromną szczotkę. Pokazywała, jak poprawnie myć zęby, żeby były zdrowe. Każde dziecko dostało kolorową szczoteczkę i malutką pastę. Pani stomatolog przyglądała się, jak myjemy ząbki.

Potem powiedziała, że my też możemy zostać stomatologami. Okazało się, że pani Marta razem z rodzicami przygotowała dla nas zęby z gipsu. Każdy ząb miał dziurkę z czarną plamką. Mama Patryka wyjaśniła, że te czarne plamki to próchnica (czyli to, co jest popsute w zębach). Trzeba ją wyczyścić, a potem zalepić wszystkie dziurki, czyli zaplombować zęby. Pani Marta rozdała nam kawałki papieru ściernego do czyszczenia i kolorową masę solną do zalepiania dziurek w zębach. A mama Zosi pożyczyła nam do pracy szpachelki, którymi można też malować obrazy. Nie wiedziałam, że obrazy maluje się nie tylko pędzelkiem, ale mama Zosi jest artystką i się na tym zna. Stomatolog ma wprawdzie mniejsze narzędzia do pracy, ale nasze gipsowe zęby były dużo większe od prawdziwych.

Mama Patryka dodała, że jak się czyści ząb z próchnicy, trzeba to robić delikatnie, żeby go nie zniszczyć. Wszystkie dzieci staranie wyczyściły czarne plamki i dokładnie wypełniły dziurki. Pani stomatolog je pochwaliła i podziękowała, że tak dobrze się spisały. A ja pomyślałam, że podziękowania należą się też rodzicom, bo to dzięki nim mogliśmy tak świetnie się bawić.

Najmilej jest, kiedy rodzice przychodzą, żeby zobaczyć przedstawienie przygotowane przez dzieci albo obejrzeć ich prace na szkolnej wystawie. To ulubione dni wielu uczniów – są wtedy tacy dumni z tego, co zrobili! Gdy któryś z rodziców nie może przyjść, jego dziecko jest smutne. Wtedy pani Marta najgłośniej wychwala występy lub prace tych smutnych dzieci, ale i tak wiem, że one wołałyby pochwałę mamy czy taty. Myślę sobie, że wszyscy szefowie rodziców powinni zobaczyć te smutne miny i zawsze pozwalać rodzicom wychodzić z pracy na szkolne przedstawienia i wystawy.

Zdarza się, że dzieci smucą się też w czasie obchodzonych w szkole uroczystości. Na przykład Zosia nie lubi, kiedy świętujemy Dzień Ojca, bo jej tata nie mieszka z nią i jej mamą. Dziewczynka bardzo rzadko go widuje. Kiedy dzieci robią prezenty dla swoich tatusiów, a potem je wręczają podczas uroczystości, Zosia im zazdrości. Wtedy pani Marta jest blisko niej, żeby ją pocieszyć. W tym roku Zosia z mamą i panią Iwoną ustaliły, że Zosia napisze list do taty. Wyrazi w nim to, co chciałaby mu powiedzieć. Potem zaklei i schowa list. Może kiedyś będzie miała okazję przekazać go tacie. A na uroczystość przygotuje prezent dla swojego dziadka, który często się nią opiekuje. Widziałam, że tym razem Zosia była mniej smutna niż zwykle.

Trochę inaczej jest, kiedy do pani Marty przychodzą rodzice pojedynczo lub we dwoje. Czasami te rozmowy są przyjemne i rodzice cieszą się, że dzieci czegoś się nauczyły albo znalazły nowego przyjaciela. Ale czasami pani Marta rozmawia z rodzicami długo i poważnie. Tłumaczy im, że powinni iść z dziećmi do poradni, i przepisuje ze swojego notesu jakieś adresy albo daje rodzicom różne ulotki. Rozmawiają też o pracach domowych oraz o tym, jak dzieciom pomagają nauczyciele i jak mogą pomagać rodzice. Pani Marta tłumaczy, że niekiedy potrzeba dużo cierpliwości. Pyta rodziców, jak dzieci radzą sobie w domu. Upomina, że pomoc to nie odrabianie prac domowych za dzieci, bo przecież nie oceny są w szkole najważniejsze.

Czasem pani Marta rozmawia z rodzicami w obecności pani Zofii – dyrektorki naszej szkoły. Razem szukają sposobów na rozwiązanie problemów, które odkryli u dzieci. Zdarza się, że rodzice spotykają się ze wszystkimi nauczycielami, którzy uczą ich dzieci. Przychodzi nawet wesoły, zawsze umazany farbą pan Piotruś, który prowadzi z dziećmi zajęcia artystyczne. Wtedy dorośli poważnie rozmawiają i używają różnych trudnych słów, których nawet nie potrafię zapamiętać. Mają też dużo dokumentów. Zdarza się, że pani Iza, która jest szkolnym psychologiem, coś wszystkim tłumaczy, a oni słuchają bardzo uważnie.

Rodzice mówią, że bardzo kochają swoje dzieci i zrobią wszystko, żeby im pomóc. Chyba nie wszyscy potem pamiętają, co obiecywali, bo część z nich wraca z prośbą o rozwiązanie tych samych problemów. A może po prostu dorosłym też czasem coś nie wychodzi? Pani Marta znów wszystko cierpliwie rodzicom tłumaczy i wspólnie zastanawiają się, jak pomagać mądrze i skutecznie, inaczej niż wcześniej. Myślę sobie, że skoro dorośli tak często rozmawiają ze sobą i szukają najlepszych sposobów na to, żeby dzieci mogły bez przeszkód uczyć się i przyjaźnić, to w końcu przezwyciężą one swoje trudności.

Widzę, że dorośli naprawdę się starają. Gdybym mogła, to każdemu wręczyłabym w nagrodę wielki żółty ser.



V. Czym jest poradnia? – wyjaśnienie zasad funkcjonowania instytucji działających na rzecz dziecka

Witajcie! Pamiętacie moje opowieści o rodzicach w szkole? Czasami starania pani Marty i rodziców, żeby pomóc w rozwiązaniu problemów dziecka, nie przynoszą efektów. Wtedy pani Marta przekonuje rodziców, że potrzebna jest pomoc specjalistów z poradni psychologiczno-pedagogicznej. Znam tych specjalistów. Pan Janusz to psycholog jak nasza pani Iza. Jest też pani Hania – pedagog. Czasem przychodzą do nas na lekcje, siadają z tyłu i patrzą, jak się uczymy. Zdarza się, że dzieci rozmawiają z nimi na różne tematy. Na przykład co robić, żeby wszyscy w klasie czuli się dobrze, albo jak sobie poradzić, kiedy odczuwamy złość.



Gdy czuje się złość, nie wolno nikomu robić przykrości. Jaki jest Twój pomysł na radzenie sobie ze złością? Postaraj się go narysować albo o nim napisać.

Wiem też, że część dzieci była z rodzicami w poradni psychologiczno-pedagogicznej. Pani Marta wyjaśniła rodzicom tych dzieci, w czym mogą im pomóc specjaliści z poradni. Przed wizytą dała każdemu rodzicowi kartkę, na której opisała problem jego dziecka. Dołączyła też prace i zeszyty tego dziecka. Pewnie chciała tym zrobić przyjemność pani Hani i panu Januszowi z poradni. A może były one potrzebne do czegoś innego? Nie wiem. Długo nie miałam pojęcia, co dzieje się później, dopóki nie opowiedziała mi o tym Ania – jedna z dziewczynek, która była w poradni.



Mama Ani umówiła wizytę w poradni telefonicznie. Poszły tam razem. Dziewczynka mówiła, że trochę się bała, ale zupełnie nie było czego. Pani z poradni najpierw rozmawiała z mamą Ani, a ona dostała różne zabawki. Ponoć były piękne i kolorowe. Potem pani poprosiła Anię, aby podeszła do stolika. Dziewczynka niechętnie zostawiła zabawki, ale kolejne (bardziej szkolne) zabawy przy stoliku też były ciekawe. Wciągnęły ją zwłaszcza układanki, ale chętnie też dobierała pary, odpowiadała na różne pytania, pisała i rysowała. Mówiła mi potem, że to był bardzo miły dzień.

Ania odwiedziła poradnię dwa razy i za każdym razem wizyty wyglądały podobnie. Po ich zakończeniu mama Ani odebrała z poradni diagnozę i przyniosła ją pani Marcie. Długo ze sobą rozmawiały. Później Ania zaczęła chodzić na dodatkowe zajęcia, które prowadziła pani Marta. Myślę, że dziewczynka cieszyła się z tych dodatkowych zajęć, bo lubi naszą szkołę.



VI. Czy to prawda, że dzieci i ryby głosu nie mają? – prawa ucznia dotyczące współdecydowania o wsparciu, które uzyskuje na różnych etapach procesu dydaktycznego

To ja, Myszka Franciszka. Mieszkam w szkolnej klasie. Obserwuję, jak dzieci się uczą, pomagają sobie wzajemnie albo pokazują, co potrafią robić najpiękniej. Wyobraźcie sobie, że dzisiaj po raz pierwszy spadłam z półki, na której jest moje mieszkanko. Dlaczego? Ze śmiechu! Tak byłam rozbawiona, że aż trzęsły mi się uszy, brzuszki i ogonek.

A było tak: pani Marta opowiadała nam, że czasami posługujemy się przysłowiami, które znaczą coś innego, niż może się wydawać. „W marcu jak w garncu” – wcale nie oznacza, że jest jakiś wielki garnek, w którym siedzi miesiąc marzec. To przysłowie mówi, że w tym miesiącu można spodziewać się bardzo różnej pogody. Czasem jest ciepło, a czasem pada deszcz lub śnieg. Pani Marta podkreśliła, że trzeba wtedy odpowiednio się ubierać. Najlepiej „na cebulkę”, czyli w kilka warstw ubrań, które można zdjąć w czasie słonecznej pogody i ponownie założyć, kiedy zrobi się zimno. Wszystkie dzieci pięknie odpowiadały, jak się ubierać w zależności od pogody. Ale nie to było takie śmieszne.

Pani Marta przeczytała następne przysłowie: „Dzieci i ryby głosu nie mają”. I wtedy się zaczęło! Tak mnie to rozbawiło, że aż spadłam z półki. Cała klasa zwróciła na mnie uwagę. Pani Marta odłożyła mnie na półkę i puściła do mnie oczko. Ona chyba dobrze wie, że nie jestem taką zwykłą maskotką.

Uczniowie zaczęli pytać, co to znaczy, że dzieci i ryby głosu nie mają.



A czy Ty znasz to przysłowie? Potrafisz wyjaśnić, co ono tak naprawdę oznacza?

Ja nie znam żadnej ryby, więc może one faktycznie nie potrafią mówić, ale dzieci znam bardzo dobrze – one właściwie nigdy nie przestają mówić! Zawsze mają coś do powiedzenia. Na przykład o tym, co jadły, jak było na rowerze, jakie są ich ulubione zabawki, jakie książeczki czytali im rodzice, gdzie pojedą na wakacje, jakiego kota ma babcia, a jakiego sąsiadka, jaki samochód kupił wujek, komu urodził się brat lub siostra... Chyba już wiecie, co mnie tak rozbawiło. Przecież to jakaś zupełna bzdura! Zresztą pani Marta sama prosi, żeby dzieci opowiadały o różnych rzeczach i odpowiadały na liczne pytania.

Pani Marta to najmądrzejszy dorosły, jakiego znam, ale tego przysłowia chyba zupełnie nie przemyślała. Był w naszej szkole tylko jeden chłopiec o imieniu Paweł, który nie mówił... Właściwie to nie mówił ustami, bo od urodzenia nie mógł niczego usłyszeć ani wypowiedzieć. Za to mówił rękami, czyli językiem migowym. To inny sposób porozumiewania się – bez wypowiadania słów. Pani Marta zna ten język i często rozmawiała z Pawłem oraz tłumaczyła jego słowa dzieciom. No właśnie, czyli Paweł też mówił, tylko w innym języku. I to czasem tak dużo, że pewnie ręce go bolały!

Paweł nauczył mnie, jak w języku migowym wyrazić moje imię: „Franciszka”. Obejrzyjcie poniższe gesty (czerwona strzałka pokazuje, jaki ruch ręką zrobił Paweł, wypowiadając jedną z literek):



Potem Paweł z rodzicami wyprowadzili się do innego miasta. Dlatego nie ma go już w naszej klasie. Szkoda, lubiłam patrzeć, jak „mówił” rękami.

Kiedyś do naszej klasy chodził Kuba, który też nie potrafił mówić. Odpowiadał, pokazując obrazki. Tymi obrazkami „mówił”, gdy czegoś potrzebował, chciał odpocząć albo się pobawić. Potem Kuba opowiadał nawet długie historie, bo układał obrazki jeden obok drugiego w ciągu. Najpierw to były takie ciche (namalowane) obrazki, ale w trzeciej klasie chłopiec przyniósł do szkoły obrazki, które same „mówiły”. Właściwie to „mówił” tablet, który Kuba dostał od rodziców. Był w nim program, w którym chłopiec naciskał obrazek przedstawiający jakąś rzecz albo czynność. Dzięki temu mógł rozmawiać z panią Martą i innymi dziećmi. Całkiem dobrze sobie z tym radził.

Czyli miałam rację – wszystkie dzieci dużo mówią. Nawet jeśli nie mogą wypowiadać słów, to radzą sobie inaczej. Chociaż gdy tak się teraz zastanawiam, to uświadamiam sobie, że z wypowiadaniem słów u dzieci też bywa różnie. Niektóre dzieciaki są głośne, mówią wyraźnie i budują pełne zdania, tak jak prosi pani Marta. Inne odpowiadają tylko wtedy, kiedy pani Marta specjalnie je wskaże. Często te odpowiedzi to tylko pojedyncze słowa. Część z tych słów trudno zrozumieć.

Z takimi dziećmi pracuje pani Kasia – szkolny logopeda. Widziałam pracę logopedy, kiedy Ania z naszej klasy zabrała mnie do gabinetu pani Kasi. Siedziały obie przed lustrem i robiły śmieszne miny. Potem Ania dmuchała w małą piłeczkę przez rurkę od soku. Czasem dziewczynka ćwiczyła też mówienie wierszyków, na których

można sobie połamać język. Pani Kasia chwaliła ją, że stara się ładnie je wypowiadać. Potem Ania uczyła tych wierszyków inne dzieci w klasie. Zawsze było przy tym dużo śmiechu.



To jeden z tych wierszyków. Spróbujcie go szybko powiedzieć! Oddam sześć żółtych serów temu zuchowi, któremu uda się to za pierwszym razem!

„W gąszczu szczawiu we Wrzeszczu
klaszcą kleszcze na deszczu,
szczeka szczeniak w Szczuczynie,
szepcze szczygieł w szczelinie,
piszczy pszczoła pod Pszczyną,
świszcze świerszcz pod leszczyną,
a trzy pliszki i liszka
taszczą płaszcz w Szypliszkach”¹.

Nawet jeśli dzieci różnie mówią, to trudno powiedzieć, że nie mają głosu. Zupełnie nie rozumiem, o co chodzi z tym przysłowiem. Może w takim razie lepiej posłuchać pani Marty – ona z pewnością to wyjaśni.

Na jej prośbę dzieci usiadły w kręgu. Pani Marta zaczęła opowiadać, że dawniej rodzice rzadziej niż dzisiaj rozmawiali ze swoimi dziećmi o ważnych sprawach. Raczej sami podejmowali decyzje, bez pytania ich o zdanie. Rodzice wybierali dzieciom szkoły i zawód, który wykonywały w przyszłości. Dzieci miały być posłuszne i nie zabierać głosu w ważnych rozmowach dorosłych. I to przysłowie opowiada właśnie o tamtych czasach. Dzisiaj, jak wyjaśniła pani Marta, jest inaczej. Każde dziecko powinno być wysłuchane we wszystkich ważnych dla niego sytuacjach. Jest człowiekiem i ma swoje prawa. Tych praw nikt nie może go pozbawić. Dorośli muszą szanować uczucia i potrzeby każdego dziecka. Powinni więc zacząć od tego, żeby dowiedzieć się, czego ono pragnie.

Jak tylko pani Marta to powiedziała, zaczęło się! Ania zawołała, że chce zamieszkać w szkole. Karolek dodał, że chce jeść tylko lody i czekoladę. Natalia zaszczebiotała, że pragnie zostać od jutra tancerką, a Patryk dorzucił, że chce być kolejarzem. Dzieci mówiły jedno przez drugie. Myślałam, że zaraz do klasy przyjdzie pani dyrektor – taki się zrobił harmider.

¹ Strzałkowska M., [Szczeniak](#) [dostęp: 1.09.2024] – wiersz zaczerpnięto ze strony internetowej z materiałami przygotowującymi dzieci do konkursu „Wierszyki łamiące języki”.

Pani Marta tylko się uśmiechnęła i podniosła rękę. Dość długo czekała, aż ktoś w ogóle zauważy, że chce coś powiedzieć. Patryk, który lubi porządek, zaczął uspokajać kolegów i koleżanki. W końcu zrobiło się cicho.

Pani Marta, ciągle uśmiechnięta, wyjaśniła, że w szkole nie ma łóżka ani szafy z ubraniami i nie można tu mieszkać. Jeżeli ktoś będzie jadł same słodycze, szybko nabawi się bólu brzucha i próchnicy. Żeby zostać tancerką czy kolejarzem, trzeba się bardzo starać i uczyć przez wiele lat.

Dzieci zaczęły kiwać głowami. Ja jednak nie do końca rozumiałam, jak to jest z tymi prawami dzieci, skoro nie mogą one mieć tego, czego pragną. Pani Marta obiecała, że jeszcze o tym porozmawiamy. Na razie dodała krótko, że każdy człowiek, zarówno dziecko, jak i dorosły, powinien podejmować rozsądne decyzje. To znaczy, że zawsze musi się zastanowić nad tym, czy dany pomysł jest dobry dla niego i czy nie krzywdzi innych. A także nad tym, czego potrzebuje, żeby zrealizować ten pomysł. Jest to prawo do wyrażania swojego zdania i swoich potrzeb.

Następnego dnia szykowała się niespodzianka. Pani Marta od rana ukrywała w klasie jakieś karteczki z napisami. Jedna znalazła się pod moją nową lampą, inna wylądowała zwinięta w mojej łapce.

Kiedy dzieci weszły do klasy, siedział w niej uśmiechnięty gość. O, to przecież Łukasz – nasz mistrz szachowy! Ale wyglądał zupełnie inaczej niż kiedyś. Był już całkiem dorosły. I w co on się ubrał?! Miał na sobie długi, czarny płaszcz i fioletowy żabot pod szyją. Mrugałam z niedowierzaniem oczami – niebieskim i zielonym. Pani Marta przedstawiła Łukasza wszystkim dzieciom.

– Pan Łukasz – zaczęła – był jednym z moich pierwszych uczniów. Dość dawno temu. Zaprosiłam go do naszej klasy, bo jest sędzią i wie wszystko na temat praw dzieci. Musiał bardzo długo się uczyć, żeby zostać prawnikiem, a później sędzią. Teraz jest ubrany w specjalną togę sędziowską, którą nosi w pracy. W sądzie zakłada jeszcze na szyję złoty łańcuch z polskim godłem, czyli Orłem Białym. Dzisiaj pan Łukasz porozmawia z nami o prawie.

Potem dzieci szukały karteczek, które pani Marta wcześniej ukryła. Razem z Łukaszem, a właściwie teraz już panem Łukaszem, dzieliły te karteczki na dwie części: prawa i obowiązki. Sędzia Łukasz spokojnym głosem wyjaśnił, że każde dziecko ma bardzo dużo praw jako uczeń, ale ma też obowiązki. Prawa i obowiązki pozwalają ludziom żyć zgodnie i szczęśliwie. Jeżeli zdarzy się kłótnia, to można ją rozwiązać samemu, czyli zwyczajnie porozmawiać i się pogodzić. Można też poprosić sędziego, żeby jako znawca prawa powiedział, kto ma rację. Wszystkie dzieci

słuchały pana Łukasza z wielkim przejęciem. To była jedna z niewielu chwil w naszej klasie, kiedy dałoby się usłyszeć brzęczenie muchy, ale żadnej akurat nie było, żeby to sprawdzić. Szkoda, taka okazja może się nie powtórzyć zbyt szybko.



Czy potrafisz wymienić swoje prawa i obowiązki? Podaj dwa przykłady. Zapisz je albo narysuj.

Pani Marta wyciągnęła dwa napisy: „prawa” i „obowiązki”, a następnie zapytała dzieci, na jakim tle chcą zrobić oba plakaty. I wtedy wybuchła wrzawa! W końcu postanowiono, że prawa będą czerwone jak truskawki albo pomidory, a obowiązki – zielone jak sałata albo szpinak. Na plakatach zostały spisane prawa i obowiązki dzieci.

Prawa dziecka:

- prawo do szacunku i bycia wysłuchanym;
- prawo do bezpłatnej nauki w wybranej szkole blisko domu;
- prawo do wyjaśnienia, czego dziecko ma się nauczyć i do czego jest mu ta wiedza potrzebna;
- prawo do zrozumienia, dlaczego dziecko dostało jakąś ocenę, oraz do informacji, co już umie i jak może nauczyć się tego, co jest dla niego trudne;
- prawo do uczenia się w taki sposób, jaki jest dla dziecka najlepszy;
- prawo do wyjaśnienia, jak należy się zachowywać, dlaczego jakieś zachowanie jest niedobre i jakie mogą być skutki złego zachowania;
- prawo do szkoły miłej, kolorowej, wygodnej i mądrej;
- prawo do ciekawych zajęć i odpoczynku, kiedy dziecko jest zmęczone;
- prawo do pomocy w każdej trudnej sytuacji;
- prawo do zawierania przyjaźni;
- prawo do bycia sobą i czucia się dobrze;
- prawo do zadawania pytań;
- prawo do szukania swoich zainteresowań;
- prawo do proszenia o pomoc i podpowiadania innym (także dorosłym), jakiej pomocy się potrzebuje;
- prawo do odmowy robienia rzeczy, które są niedobre i krzywdzące;
- prawo do zrozumienia, kiedy popełnia się błąd lub coś się nie udaje;
- prawo do popełniania błędów, które są naturalne, kiedy uczymy się czegoś nowego.



Obowiązki dziecka:

- obowiązek przestrzegania zasad, które zostały ustalone w szkole lub z rodzicami;
- obowiązek chodzenia do szkoły i bycia punktualnym;
- obowiązek uczenia się tego, o co prosi nauczyciel;
- obowiązek dbania o swoje zdrowie i czystość;
- obowiązek troszczenia się o porządek w klasie;
- obowiązek poszanowania mebli, książek, przyborów i pozostałych rzeczy należących do szkoły lub innych osób;
- obowiązek kulturalnego zwracania się do rówieśników i dorosłych;
- obowiązek okazywania szacunku każdemu człowiekowi i dobrego traktowania innych osób (nawet takich, które mniej lubimy);
- obowiązek szukania (z pomocą innych dzieci i dorosłych) rozwiązań trudnych spraw w taki sposób, aby nikogo nie krzywdzić;
- obowiązek troski o kolegów, którzy proszą o pomoc albo się na nią zgodzili (jeżeli pomoc przekracza możliwości dziecka, powinno powiedzieć o tym osobie dorosłej);
- obowiązki dyżurnego;
- obowiązek poszanowania godła, flagi i hymnu Polski.

Sędzia Łukasz długo rozmawiał z dziećmi o ich prawach i obowiązkach. Pochwalił je, że ułożyły mądre i sprawiedliwe zasady. Dodał, że ich plakaty są dużo ładniejsze niż kodeksy prawne, których uczył się na studiach.

Potem dzieci zadawały mu pytania: „Jak długo trzeba się uczyć, żeby być sędzią?”, „Czy sędzia zawsze ubiera się w togę?” i wiele innych, których już nie pamiętam. Pan Łukasz powiedział m.in., że chodzi w todzie tylko na rozprawy sądowe. Dla nas zrobił wyjątek. No i bardzo długo się uczył, zanim został sędzią. Sam prezydent Polski wręczył mu taki specjalny dokument stwierdzający, że jest sędzią.

Na koniec pani Marta podziękowała sędziemu Łukaszowi, a on powiedział coś, co było tak piękne, że pani Marta aż miała łzy w oczach:

– Pani Marto, to ja dziękuję! Zawsze pani we mnie wierzyła i dzięki temu miałem siłę być ciągle lepszym. Lepszym niż ja sam z poprzedniego dnia. Jest pani moją bohaterką. Dziękuję!



Spróbuj odpowiedzieć na poniższe pytania:

- Co to znaczy być lepszym od siebie samego? Czy tak się da?
- Co sprawia, że człowiek zmienia się na lepsze?
- Czy rozumiesz, że nauka, prawa i obowiązki są po to, aby każdy człowiek – również Ty – był z siebie zadowolony, a nawet dumny?

Najlepsza

Lepsza

Dobra





VII. A jeśli coś nie zadziała... – gdzie dziecko może szukać pomocy (gdy nauczyciele nie respektują ustaleń, gdy rodzic zaniedbuje, gdy rówieśnicy krzywdzą itp.)?

Witajcie znowu! Jako klasowa maskotka znam wiele różnych opowieści. Najbardziej lubię te zabawne, ale czasami zdarzają się też smutne. Opowiadałam Wam już o Ani, prawda? Dziewczynka chodziła jakiś czas temu do poradni psychologiczno-pedagogicznej i miała dodatkowe lekcje z panią Martą. Często mówiła, że chciałaby zamieszkać w szkole. Kiedy pani Marta zostawała dłużej w pracy, żeby sprawdzić zeszyty, pozwalała Ani bawić się w klasie. Na początku to się nawet dziwiłam, dlaczego mama Ani się o nią nie martwiła i nie dzwoniła do szkoły z pytaniem, gdzie podziewa się jej córeczka. Potem się dowiedziałam, że mama Ani bardzo długo pracowała i dziewczynka nie chciała sama wracać do domu. Jej tata był chory i czasem ta jego choroba sprawiała, że bardzo krzyczał i straszył Anię oraz jej mamę. Kiedy się leczył, było lepiej, ale chyba często zapominał o leczeniu. Ania opowiedziała mi o tym kiedyś, przytulając mnie mocno do siebie.

Mama Ani często rozmawiała z panią Martą. Jednego razu do rozmowy przyłączyła się pani Zofia – dyrektorka naszej szkoły. Ania od tej pory zostawała w szkole po lekcjach, robiła zadania domowe w klasie albo świetlicy i jadła obiady w szkolnej stołówce. Chyba była z tego zadowolona. Pani Zofia mówiła też mamie Ani, że jeżeli dziecku zagraża jakiejkolwiek niebezpieczeństwo, to ona podejmie stosowne kroki. Byłam pod wrażeniem. Takiej poważnej i surowej pani Zofii jeszcze nie widziałam. Ona naprawdę musi lubić wszystkie dzieci w naszej szkole i chcieć, żeby były bezpieczne i szczęśliwe. Nawet jeśli rodzice nie zachowują się odpowiednio, to pani dyrektor zawsze wie, co trzeba zrobić, żeby pomóc dzieciom.

Na początku inni uczniowie śmiali się z Ani, że odrabia lekcje, zamiast bawić się w świetlicy. Raz Ania popłakała się z tego powodu i wybiegła na korytarz. Wróciła z panią Martą i ze mną. Mocno mnie przytulała, więc czułam, jak szybko bije jej serduszko. Była bardzo przejęta.

Pani Marta poprosiła dzieci, żeby usiadły w kręgu. Zapytała, dlaczego odrabianie lekcji w świetlicy wydaje im się śmieszne lub niewłaściwe. Kilka osób zachichotało i powiedziało, że świetlica jest do zabawy. Wtedy pani Marta odparła, że ona też czasem zostaje w szkole, żeby zrobić swoją pracę domową (czyli sprawdzić prace uczniów), bo w domu ma małą córeczkę i trudno jej się skupić. Wyjaśniła, że każdy może mieć w swoim domu coś, co utrudnia mu naukę, i może wtedy wybrać lepsze miejsce do wykonania zadania. Poprosiła dzieci, żeby pomogły Ani. Zapytała, czy wiedzą, jak to zrobić. Pojawiły się głosy, że można jej wytłumaczyć

jakieś zadanie, jeśli go nie rozumie, nie hałasować, żeby mogła spokojnie odrobić lekcje, nie naśmiewać się z niej. Pani Marta pogratulowała dzieciom i powiedziała, że dzięki temu Ania będzie miała w świetlicy czas zarówno na odrobienie lekcji, jak i na zabawę. Dziewczynka uśmiechnęła się z wdzięcznością i wszyscy wrócili do swoich zajęć. Od tej pory rówieśnicy już jej nie dokuczali.

Z Anią często rozmawia pani Iza – psycholog szkolny, a codziennie, chociaż przez krótką chwilę, również pani Marta. Czasami mądre i czujne oczy pani Marty zatrzymują się na Ani, kiedy pisze, rozmawia z koleżankami albo zwyczajnie się bawi. Pani Marta uważnie przygląda się dziewczynce, żeby sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku.

Jestem pewna, że wszyscy dorośli w naszej szkole są gotowi pomóc dziecku, które tego potrzebuje. Czasem muszą też przyjść z pomocą, kiedy dzieci zapominają, że powinny być dla siebie miłe i szanować się nawzajem.

Pamiętam jeden bardzo przykry dzień dla pani Marty. To było przed balem karnawałowym. Dzieci przygotowywały przebrania na bal. Chłopcy robili maski zwierząt albo bohaterów bajek. Patryk na przykład postanowił zrobić maskę lokomotywy z bajki i pani Iwona szukała w internecie, jak wygląda lokomotywa Tomek. Dziewczynki umówiły się, że każda będzie miała maskę pawia z długimi rzęsami i małą koroną.

Pani Marta rozdała brystol, wyjęła też pudełko z piórkami, cekinami, klejem i brokatem. Wszyscy w klasie korzystali ze wspólnych materiałów, które na początku roku szkolnego kupili rodzice. Pani Marta pomagała dzieciom wycinać otwory na oczy i przywiązywać gumki do masek. Nagle wśród dziewczynek wybuchła awantura, a po chwili Ania wybiegła z klasy z płaczem.

Pani Marta pobiegła za dziewczynką na korytarz, a pani Iwona wyszła na środek sali i zapytała dzieci, co się stało Ani. Dziewczynki gniewnie spoglądały na Marysię, ale się nie odzywały. Chłopcy byli trochę zaskoczeni, bo pracowali przy innych stolikach i niczego nie widzieli. Pani Iwona zaprosiła dzieci do kręgu na dywanie. Zapytała, czy pamiętają, jakie zasady obowiązują w klasie. Dzieci przez dłuższą chwilę milczały, ale potem kiwnęły głowami na potwierdzenie. Pani Iwona podeszła do kodeksu i pokazała słowa: „Mówimy prawdę”. Wtedy Marysia cicho odpowiedziała, że nie chciała, aby Ania ozdobiła swoją maskę piórami i cekinami, bo jest ich mało, a przecież mama Ani nigdy niczego nie kupuje do wspólnych zapasów. Pani Iwona odparła, że to nie było koleżeńskie. Przecież Ania nie ma wpływu na to, ile zarabiają jej rodzice. Przy tym zawsze jest miła, uśmiechnięta i uczynna dla wszystkich.

Czyli daje naszej klasie inne rzeczy, które są ważne i cenne – takie, których nie da się kupić za pieniądze.

Dzieci zaczęły przypominać sytuacje, w których Ania była dla nich miła. Patryk dodał, że słuchała, kiedy opowiadał o najszybszym pociągu świata, chociaż inne dzieci już się tym znudziły. Wszyscy widzieli, że Marysia jest naprawdę przykro. Pozostałym uczniom też było smutno. Tego dnia już nie kończyli swoich masek.

Długo jeszcze rozmawiali z panią Iwoną o okazywaniu szacunku i o tym, że czasami robi się niezbyt mądre rzeczy. Na koniec rozmowy pani Iwona zapytała dzieci, co można uczynić w takiej sytuacji. Parę osób powiedziało, że trzeba przeprosić, ale wszyscy czuli, że Ania nie zasłużyła na taką przykrość i słowo „przepraszam” to może być za mało. Wtedy Marysia zaproponowała, żeby zrobić Ani najpiękniejszą maskę w całej klasie, bo rozumiała, że właśnie Ania najbardziej na nią zasługuje. Ten pomysł bardzo się wszystkim spodobał. Na masce Ani wylądował prawie cały zapas piór i cekinów. To była maska królowej balu!



Powiedz, co dobrego możesz zrobić dla koleżanek i kolegów w swojej klasie.

Tego dnia Ania nie wróciła już do klasy. Podobno długo płakała w gabinecie pani Izy, a potem pani Marta odprowadziła ją do domu. Rozmawiała też z mamą dziewczynki. Ania przyszła do szkoły dopiero następnego dnia. Trochę się nawet spóźniła, jak nigdy dotąd. Dzieci szybko ją otoczyły. Do przodu wystąpiła Marysia.

– Słuchaj, Aniu – zaczęła zawstydzona – jest mi bardzo przykro. Nie pomyślałam, że to, co mówię, jest niegrzeczne i niesprawiedliwe. Bardzo Cię za to przepraszam.

Ania uśmiechnęła się niepewnie i spojrzała na panią Martę.

Pani Marta powiedziała:

– Marysiu, dziękuję, że przeprosiłaś Anię. To dla mnie ważne. Mam nadzieję, że ta sytuacja wiele nas wszystkich nauczyła. Postanowiliśmy, że będziemy się szanować i pomagać sobie w potrzebie. Proszę, żeby wszyscy o tym pamiętali.

Potem były uściski, a nawet łzy – może nie radości, ale na pewno ulgi, że znowu można bez przeszkód się przyjaźnić.

Niespodziewanie odezwała się pani Iwona:

– Moi drodzy, chyba macie pracę do skończenia. Przyniosłam coś, co może Wam się przydać.

Pani Iwona uśmiechnęła się zagadkowo i wyciągnęła długie boa z piórek żółtych jak słońce. Dzieci się ucieszyły i dokończyły zadanie. Ania dostała maskę królowej balu, pozostałe dziewczynki miały maski księżniczek-ptaków, a ja – Myszka Franciszka – otrzymałam maskę królowej wszystkich myszy.

W naszej szkole uczniowie zawsze mogą powiedzieć nauczycielom lub pani dyrektor, gdy czują się źle albo mają kłopot, z którym sobie nie radzą. Sądzę, że mogą też porozmawiać w domu z rodzicami i powiedzieć, że potrzebują pomocy. Przecież widzę, jak rodzicom zależy, żeby dzieci były szczęśliwe. A jeżeli ktoś chce poćwiczyć proszenie o pomoc, to ja, Myszka Franciszka, chętnie zrobię z nim próbę generalną przed rozmową z dorosłym.



Powiedz, czy wiesz, kogo możesz poprosić o pomoc, gdy czujesz smutek albo czegoś się boisz.

Ośrodek Rozwoju Edukacji
Aleje Ujazdowskie 28
00-478 Warszawa
tel. 22 345 37 00
www.ore.edu.pl